Noszenie krzyża – naśladowanie Jezusa

„Tedy rzekł Jezus do uczniów swoich: Jeźli kto chce iść za mną, niechajże samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój, i naśladuje mię!” – Mat. 16:24.

Wezwanie naszego Pana, aby opuścić wszystko i Go naśladować, wyrażone jest zupełnie inaczej, niż jest ono zwykle ogłaszane w Jego imieniu obecnie – myśl tego i uczucie jest w zupełności inne. W czasach obecnych ogólna myśl co do tego wezwania jest mniej więcej taka: „Wzywamy cię i zachęcamy do uniknięcia wiecznych mąk, przez przyjęcie Jezusa za swego Zbawiciela. Jest to sprawa wiecznego szczęścia lub wiecznych tortur; a więc nie masz innego wyboru, ale musisz przyjąć Go, jeżeli chcesz uniknąć tych niewypowiedzianych mąk wiecznych”.

Jak odmienne od tego jest przedstawienie tej sprawy przez samego Pana w naszym tekście. On nic nie mówi, że tu nie ma wyboru; nie mówi też nic o mękach dla tych, którzy nie staną się Jego naśladowcami. Słowa Jego wskazują raczej, że jest to pozostawione każdemu do wyboru, że nie jest to sprawą przymusu w żadnym znaczeniu tego słowa.

Tekst nasz nie zawiera w sobie żadnego przynaglania, jakoby przyjęcie tego wezwania było przymusowe. Przeciwnie, przedstawione są trudności, jakich spodziewać się mają ci, co staną się naśladowcami Pana – że muszą wziąć krzyż; tym sposobem jakby zachęcał ich do zastanowienia się dobrze nad tym, co chcą uczynić, zanim krok ten podejmą. Wezwanie to nie zawiera w sobie nic nierozumnego ani przesadnego, lecz jest ono pod każdym względem rozumne i wyrażone jest w taki sposób, aby nikt tego źle nie zrozumiał. Pod tym względem ono odpowiada innym oświadczeniom Pana w tym przedmiocie; jak na przykład, gdy wypowiedział ową przypowieść o człowieku, który zaczął budować wieżę, założył fundament, lecz później nie był w stanie dokończyć budowy. Przez tę opowieść Pan uczył, że naśladowcy Jego powinni najpierw obliczyć koszt uczniostwa, w taki sam sposób, jakby obliczali koszt wystawienia domu; i że powinni upewnić się, czy wystarczająco pragną celu, aby podjąć się warunków z tym związanych. Oto Jego słowa: *„Jeźli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, nawet i duszy swojej, nie może być uczniem moim. A ktokolwiek nie niesie krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim. Bo któż z was jest, chcąc zbudować wieżę, aby pierwej usiadłszy, nie obrachował nakładu, mali to, czemby jej dokończył? Aby snać, gdyby założył fundament, a dokończyć nie mógł, wszyscy którzy by to widzieli, nie poczęli się naśmiewać z niego, mówiąc: Ten człowiek począł budować, a nie mógł dokończyć*”. Wyjaśnia też znaczenie tego, że prawdziwy naśladowca będzie miłował Pana więcej niż ojca, matkę, żonę, dzieci, brata lub siostrę – a nawet więcej niż własną duszę, czyli życie (Łuk. 14:26-30).

Właściwym też jest zauważyć, jakiej klasie ludzi Jezus wystawia te surowe wymagania uczniostwa. Nie mówił On tych słów do grzeszników, obcych, oddalonych do Boga, od Jego przymierzy i błogosławieństwa, ale do takich, którzy już byli ich odbiorcami – do Izraelitów. Tekst nasz wskazuje nawet, że wezwanie to skierowane było do tych, którzy, w pewnym znaczeniu przynajmniej, byli już Pańskimi „uczniami” – wierzącymi w Niego i do pewnego stopnia współpracującymi z Nim. Rozumiemy, więc, że i do tego czasu słowa te stosują się nie do grzeszników, ale do takich, którzy przyjęli Boską łaskę przebaczenia grzechów w Chrystusie. Pan szuka szczególnych naśladowców, nie tylko odłączonych od świata, ale odłączonych i wyróżniających się od zwykłych uczniów. Bez uprzedzenia do zwykłej ludności tego świata, której błogosławieństwa przyjdą w słusznym czasie, i bez uprzedzenia do zwykłych uczniów oraz wierzących, którzy doznają pewnych błogosławieństw i łask większych niż świat – tekst nasz wskazuje warunki owego wyższego stopnia uczniostwa, którego nagrodą będzie uczestnictwo z Panem w Jego chwale i Królestwie, które będzie przewodem błogosławieństwa dla owych zwykłych uczniów, jak i dla całego świata.

Pan nasz chciał widocznie uczynić jak najwyraźniejszy rozdział pomiędzy wszystkimi klasami ludzi a tymi, którzy naśladują Jego – niosąc swój krzyż, idą za Nim. O takich On mówi: *„Żaden, który by przyłożył rękę swoję do pługa, a oglądałby się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego”* (Łuk. 9:62). Ta szczególna klasa musi być powodowana gorliwością do Boga i sprawiedliwości; wiarą musi przyjąć dobre rzeczy, jakie Bóg ma przygotowane dla takich i musi mieć pewną ocenę obiecanych przywilejów królewskich, bo inaczej nie byłaby dosyć wytrwałą w bojowaniu tego dobrego boju wiary i nie mogłaby pokonać ducha tego świata. Potrzeba różnych przymiotów serca, wraz z łaską i pomocą, jakie Bóg obiecał, aby można wziąć swój krzyż i iść za Panem wąską drogą samoofiary. Było więc potrzebnym i właściwym ze strony Pana, aby warunki tej ofiary uczynić wyraźne i aby nie zachęcać do tego takich, których serca nie byłyby w zupełności gotowe do tych

rzeczy. Było właściwym, aby sprawę tę przedstawić tak, jak On to uczynił i my również, jako Jego naśladowcy i mówcze narzędzia, powinniśmy przedstawiać tę sprawę jedni drugim i wszystkim, którzy zamierzają stać się Jego uczniami, w taki sam wyraźny i prosty sposób.

Szkodliwość błędnych nauk

Niektórzy skłaniają się do myślenia, że namawiać drugich do przyjęcia Pana i do naśladowania Go, aby przez to uniknąć wiecznych mąk, choćby nawet było złudzeniem, przyniosłoby jednak pewną korzyść zwiedzionemu; a więc byłoby to złudzenie raczej dobre, a nie szkodliwe. Zaprzeczamy temu i twierdzimy, że błędne nauki w tym względzie spowodowały wiele szkody w różny sposób. I tak:

- Błędne przedstawianie Boskich metod i zarządzeń pobudziło wielu do wątpienia nie tylko w Boską miłość, ale i sprawiedliwość.
- Chociaż teoretycznie jest mówione, że tylko ci, co naśladują Jezusa, co biorą krzyż swój i idą za Nim w samoofierze, będą zbawieni, a wszyscy inni będą potępieni na wieczne męki, to jednak mało jest takich, którzy w to rzeczywiście wierzą i postępują według tej wiary; a mało kto z tych, co nie starają się brać swego krzyża i naśladować Pana, obawia się wiecznych mąk za to, że zaniedbują te słowa.
- W rezultacie tego istnieje nominalny kościół rzekomych naśladowców Chrystusa, z których jednak bardzo mało naśladuje Go w takim znaczeniu, jak to On wyraził w naszym tekście.
- Wobec tego nominalne chrześcijaństwo i nominalne uczniostwo odrzuciło prawdziwe warunki uczniostwa wystawione przez Pana, jako konieczne do współdziedzictwa w Królestwie. Zauważamy więc, że prawie wszystkie kazania oraz inne religijne zabiegi i działania obecnie, prowadzone są w zupełnie innym kierunku – aby wytworzyć tylko usprawiedliwionych wierzących, a nie poświęconych naśladowców Pana.
- W konsekwencji obecne nauki, warunki itd., są bardzo niekorzystne dla rozwoju klasy, jaka w tym Wieku Ewangelii ma być wybrana i wyćwiczona na współdziedziców z Panem w Jego Królestwie.

Ponieważ pod Boską opatrznością mroki ciemnych wieków ustępują i światło nowego dnia już wschodzi, dane nam było zobaczyć niedorzeczność i fałsz ludzkich tradycji, które zaciemniały Słowo Boże; i pobudzeni zostaliśmy do dopytywania się o stare ścieżki i do niesłuchania pomieszanych błędów Babilonu, ale wyraźnych słów Onego wielkiego Pasterza trzody i Jego natchnionych przedstawicieli, apostołów. Gdy słuchamy tych natchnionych głosów, plan Boży staje się nam coraz wyraźniejszy, a różne jego zarysy rozumniejsze, zgodniejsze i piękniejsze.

Z tego punktu zapatrywania możemy odpowiednio rozumieć nasz tekst i dostrzegając chwalebny zamysł naszego Ojca Niebieskiego, możemy radować się, że przez zasługę Odkupiciela uznani zostaliśmy za godnych wezwania, aby naśladować Go, aby wziąć swój krzyż i iść za Nim, przez sławę lub niesławę. Podtrzymująca Jego łaska jest nam zapewniona i przy Jego pomocy odniesiemy w końcu zwycięstwo, i będziemy współdziedzicami z Nim w Królestwie, jeżeli zachowamy się w stateczności aż do końca.

„Jeżeli kto chce iść za Mną”, znaczy: jeżeli kto chce być moim naśladowcą, jeżeli chce postępować moimi śladami posłuszeństwa woli Ojca i uczestniczyć ze mną w nagrodzie – taki niechaj wie, że kosztem takiego uczniostwa jest noszenie krzyża. Noszenie krzyża oznacza znoszenie prób, trudności i zawodów oraz krzyżowanie ludzkiej woli i ludzkich upodobań różnymi przeciwnymi okolicznościami i warunkami dozwalanymi przez Ojca. Wola naszego Pana była w zupełności poddana Bogu tak, że rozkoszą Jego było czynić wolę Ojca i taka musi być też nasza postawa zaraz od początku, a po uczynieniu tego poświęcenia przychodzą próby i doświadczenia.

Gdybyśmy znajdowali się w niebie, gdzie wszystko jest w zupełnej zgodzie z Boską wolą, to od chwili poświęcenia się Bogu nie mielibyśmy żadnych krzyży do dźwigania, ponieważ mając naszą wolę w zgodzie z wolą Ojca i ze sprawiedliwością, bylibyśmy w zupełnej harmonii z wszystkim i wszystko byłoby w harmonii z naszym odnowionym, poświęconym umysłem; bowiem w niebie nie ma nic przeciwnego Bogu i Jego sprawiedliwym prawom. Krzyże nasze przychodzą, ponieważ żyjemy w „teraźniejszym świecie złym”; ponieważ duch tego świata jest przeciwny Bogu i Jego duchowi sprawiedliwości; ponieważ Szatan, przeciwnik nasz, ustawicznie stara się nas usidlić, a także dlatego, że nasza nowa wola i nowe pragnienia są wstrzymywane i zwalczane pożądaniami ciała, które mniej lub bardziej zgadza się z rzeczami tego świata, z jego warunkami, dążeniami i uczuciami. W końcu powodem naszych krzyży jest jeszcze i to, że nowa wola stara się używać tego ciała w taki sposób i do takich usług, które w obecnych złych warunkach zadają ciału ustawiczne nieprzyjemności i cierpienia. Te rzeczy należy rozważyć jako koszt uczniostwa – jako koszt uczestniczenia w królestwie, w chwale, czci i nieśmiertelności, obiecanych „wezwanym, wybranym i wiernym”.

Bóg łaskawie zasłania nasze oczy

Jest to szczęściem dla nas, że na początku nie oceniamy, ani nie możemy ocenić zupełnego znaczenia słów ofiara, noszenie krzyża itp. Gdybyśmy mogli widzieć przyszłość i zobaczyć zaraz od początku te różne doświadczenia i trudności napotykane na „wąskiej drodze”, to pewnie mało z nas miałoby odwagę poświęcić się i na drogę tę wejść – gdybyśmy najpierw nie mogli zobaczyć i ocenić zysków i błogosławieństw, jakich pod Boską Opatrznością dostępujemy – wraz z doświadczeniami, które to błogosławieństwa więcej niż wynagradzają nasze zaparcie się i utratę ziemskich rzeczy.

Nie możemy też wcześniej przewidzieć, w jaki sposób upodoba się Bogu doświadczyć naszej gorliwości i wiary. Bóg zwykle daje nam po jednym krzyżu, daje nam zobaczyć srogość tego krzyża – ukrywając przed nami wspierającą rękę, którą, gdy chwycimy ten krzyż i wynałożymy swe starania, nasz Pan poniesie istotny ciężar tego krzyża tak, że na jeden raz nie mamy do dźwigania więcej, niż moglibyśmy unieść. Tak ostrożnym jest Pan wobec tych, którzy stają się Jego naśladowcami i w perspektywie współdziedzicami Królestwa, że *„nie dopuści, abyście byli kuszeni nad możność waszę, ale uczyni z pokuszeniem i wyjście, abyście znosić mogli”* (1 Kor. 10:13).

Ofiarowanie poprzedza noszenie krzyża

Pierwszy krok w naśladowaniu Pana jest w Piśmie Świętym określony jako poświęcenie lub ofiarowanie; nie jest nim wzięcie krzyża. Kiedy ofiarujemy naszą wolę, gdy oddajemy samych siebie Bogu, sumuje się w tym cała ofiara, ponieważ oddanie swej woli znaczy oddanie naszego „wszystkiego” Bogu, aby wola Jego była czyniona we wszystkich naszych sprawach. Wola człowieka jest jego indywidualnością, jest to jego „ego”, bowiem wola jest tym, co ma nadzór i rządzi naszym czasem, wpływem, zdolnościami i talentami; stąd poddanie swej woli Bogu znaczy oddanie Jemu tych wszystkich rzeczy. Wszelkie późniejsze ofiary, jakie możemy czynić w służbie Pańskiej, są włączone i przedstawione w tym poświęceniu naszej woli. Jeżeli wola zmieni się, jeżeli cofnie się od swego poświęcenia, przestanie być poddaną Bogu i Jego zarządzeniom, to całe stanowisko danej osoby ulega zmianie i jej społeczność z Bogiem, jako członka Ciała Chrystusowego, kończy się. Natomiast, gdy wola pozostaje wierną Bogu, pragnie służyć Mu i Jego sprawie, choćby służba ta i noszenie krzyża nie były tak wierne, jak być powinny, to jednak Bóg takich zachowa i przez ćwiczenia, i naprawy w sprawiedliwość oni ostatecznie będą zbawieni *„wszakże tak jako przez ogień”* – przez uciski (1 Kor. 3:15). Taką jest główna treść nauki o „ostatecznym zachowaniu świętych”. Dokąd oni trwają w poświęceniu i wola ich trzyma się Pana, są Jego ludem, choćby nawet z braku gorliwości nie osiągnęli nagrody wystawionej dla gorliwych „zwycięzców”.

Gdy wola pozostaje wierną Bogu, a wszelkie krzyże są przyjmowane i noszone z wiarą i ufnością, to nie tylko łaska Boża będzie takiemu dostateczną, ale i potrzebna pomoc i pociecha będą mu dane na tej wąskiej drodze tak, że jego doświadczenia i trudności będą mu się zdawać jako „króciuchny i lekki ucisk” (2 Kor. 4:17). Tacy będą ostatecznie zupełnymi zwycięzcami i współdziedzicami z Panem w Jego Królestwie, ponieważ przy Jego zasilającej łasce, oni kroczyli Jego śladami wiernie aż do śmierci; i to z większą łatwością i radością, z większym pokojem i zadowoleniem niż inni, którzy, będąc mniej gorliwymi, unikali krzyży i poświęcenia.

Orzeczenie, że to poświęcenie woli – ofiarowanie jej, czyli poddanie Bogu, aby na jej miejsce mogła być przyjęta wola Boża – nie jest jednym z owych krzyży, które mamy nosić. Potrzebujemy może dalszego wyjaśnienia. Aby poświęcenie naszej woli mogło być w ogóle przyjemne Bogu, ono nie powinno być dla nas krzyżem; pragnienie oddania swej woli i przyjęcia woli Bożej powinno być dla nas radością i rozkoszą. Wola nasza musi być poświęcona dobrowolnie, bo inaczej ofiara nasza nie byłaby przyjęta i nie mielibyśmy żadnego działu ani cząstki z Panem. O ile wola nasza nie została z radością poddana woli Pańskiej, wszelkie późniejsze ofiary lub znoszenie krzyży nie byłyby wcale liczone na naszą korzyść. Wyrażenie naszego Pana, co do Jego poświęcenia, czyli ofiarowania swej woli, aby czynić wolę Ojca, ilustruje tę sprawę wyraźnie; i zauważyć należy, że w wyrażeniu tym nie ma nic takiego, co by wskazywało, że to było dla Niego krzyżem.

Uczuciem naszego Pana było: *„Abym czynił wolę twoję, Boże mój! pragnę, albowiem zakon twój jest w pośrodku wnętrzności* [w sercu] *moich”* (Psalm 40:9). Podobnie wszyscy, którzy chcą być Jego członkami, powinni nie tylko obliczyć koszt dźwigania krzyża z powodu sprzeciwów świata, ciała i diabła, lecz ponadto muszą mieć ducha do pewnego stopnia podobnego duchowi naszego Pana, w związku z poświęceniem ich woli; oni również powinni rozkoszować się w czynieniu woli Bożej – z rozkoszą powinni ofiarować, czyli poddać swoją wolę Bogu. Zauważmy to wyraźnie i jeżeli czegoś brakuje pod względem ofiarowania naszej woli, postarajmy się, aby to najpierw było załatwione. Kto zupełnie podda swoją wolę pod wolę Bożą, ten jakby odniósł zwycięstwo na początku, co również uczyni całą dalszą „wąską drogę” stosunkowo łatwą. Kto zaś tylko obił i okaleczył swoją wolę, zamiast uśmiercić ją zupełnie, będzie miał wiele trudności na każdym kroku swej drogi i zwycięstwa nie osiągnie, dopóki nie dokończy swej

ofiary, którą tak niedoskonale rozpoczął.

Co stanowi noszenie krzyża?

Noszenie krzyża przez naszego Pana nie było zwalczaniem słabości cielesnych, bo On ich nie miał; ani też słabości cielesne nie są naszymi krzyżami. Cielesne słabości nasze są przykryte zasługą ofiary Chrystusowej i nasze stanowisko z Bogiem jest jako Nowych Stworzeń, a nie jako niedoskonałych stworzeń cielesnych – niedoskonałości cielesne są nam przebaczone przez Boga, jeżeli odnowioną wolą sprzeciwiamy się im i zwalczamy je.

W wypadku naszego Pana noszeniem krzyża było czynienie woli Ojca w warunkach nieprzyjaznych. To sprowadziło na niego zazdrość, nienawiść, złość, prześladowania itp. od tych, którzy mienili się być ludem Bożym, lecz o których nasz Pan, znając ich serca, powiedział, że byli z ojca diabła. My nie możemy czytać serc tych, którzy teraz mienią się być ludem Bożym lub Jego sługami, więc nie powinniśmy wyrażać się o nich ujemnie, lecz możemy być pewni, że i teraz jest wielu takich, którzy noszą Imię Boga i Chrystusa, lecz ducha Bożego nie mają, więc nie są Jego dziećmi, ale raczej dziećmi onego Przeciwnika – spłodzeni jego duchem.

O ile kroczymy tą samą „wąską drogą”, jaką szedł nasz Pan, to możemy słusznie przypuszczać, że nasze krzyże będą podobne do Jego krzyża. Będą to różne sprzeciwy naszemu czynieniu woli Ojca Niebieskiego – sprzeciwy naszemu służeniu Jego sprawie i przyświecaniu światłem Prawdy, jak to polecił nasz Mistrz i Wódz. Samo czynienie woli Ojca jest dla nas rozkoszą, a nie krzyżem. Rozkoszujemy się nie tylko w poświęceniu naszej woli, ale Pański Zakon sprawiedliwości jest w naszym sercu do takiego stopnia, że odczuwamy przyjemność w służeniu sprawiedliwości i Prawdzie. Noszenie krzyża przychodzi wtedy, gdy zauważamy, że Prawda, tak piękna i droga dla nas, bywa przez drugich znienawidzona i przez to ściąga na nas złość i nienawiść, podobnie jak ściągała takież sprzeciwy na naszego Mistrza. Nasza wierność w noszeniu krzyża polega na naszej gotowości bronienia Prawdy i sprawiedliwości – w cichości i pokorze, a jednak stanowczo mówić Prawdę w miłości, bez względu, ile ma to nas kosztować pod względem utraty przyjaciół, rozpalenia nieprzyjaźni albo różnych obmów rzuconych na nas fałszywie dlatego, że miłujemy Prawdę.

Pan przestrzegał nas o takich właśnie doświadczeniach, gdy mówił o naszych krzyżach w naśladowaniu Go. Jeszcze wyraźniej określił to, gdy powiedział: *„Jeźli was świat nienawidzi, wiedzcie, żeć mię pierwej, niżeli was, miał w nienawiści”* (Jan 15:18). Jeżeli Pana domu nazywali Belzebubem, księciem diabelskim, to nie jest dziwne, że i domowników, czyli naśladowców Jego będą wyzywać w różny sposób. Tak, On sam przestrzegał: *„Tedy was podadzą w udręczenie, i będą was zabijać, i będziecie w nienawiści u wszystkich narodów dla imienia mego”* (Mat. 24:9). Powiedział nawet, że pomiędzy prześladowcami znajdą się i tacy, którzy nie będą dziećmi onego złego i zapewnił, że niektórzy z takich prześladowców będą przekonani, że pełnią służbę Bożą. I czyż nie jest prawdą, że oni faktycznie wyświadczają przysługę Bogu i nam, w takim samym znaczeniu jak Szatan swoim prześladowaniem Kościoła przysługuje się Boskim celom – czyniąc drogę wiernych wąską i trudną, a przez to oni mogą być wypróbowani i doświadczeni, a tym sposobem Bóg może oczyścić sobie lud szczególny, gorliwie naśladujący dobrych uczynków i gorliwy dla Prawdy?

Noszący krzyż muszą też walczyć z ciałem

Chociaż wykazaliśmy poprzednio, że noszenie krzyża jest czymś innym niż zwalczaniem cielesnych słabości, to jednak ktokolwiek ma ducha Chrystusowego, kto stara się krzyż swój nosić oraz być przedstawicielem Pana i Prawdy pomiędzy rodzajem złym i przewrotnym, zrozumie zapewne, że on nie byłby przyjemnym przedstawicielem Bożym i nie mógłby twierdzić, że wola jego poświęcona jest Boskiej woli, gdyby nie walczył przeciwko słabościom i niedoskonałościom w sobie, i nie stawał zawsze po stronie zasad sprawiedliwości i Prawdy. Apostoł włączył tę myśl i wiele więcej w następujące wyrażenie: *„Kto mówi, że w nim mieszka, powinien, jako on chodził, i sam także chodzić”* (1 Jana 2:6). Powinien postępować tak, jak Pan postępował we wszystkich swoich czynnościach i stosunkach z tym, co jest dobre; a odpowiednio unikać wszystkiego, co jest złe. Na ile to tylko możliwe, powinien kroczyć śladami Jezusa.

Nie znaczy to jednak, że ktoś w niedoskonałym ciele powinien i może postępować we wszystkim tak doskonale, jak mógł to czynić Pan, który nawet w ciele był doskonałym. Znaczy to tylko, co mówi; mianowicie, że powinniśmy postępować tak, jak On postępował – w ten sam sposób, w tym samym kierunku, dążąc do tej mety i ideałów, jakie On uznawał i nam wystawił. Apostoł Paweł podaje w tym względzie myśl bardzo pomocną, gdy właściwie ją zrozumiemy. Oto jego słowa: *„Aby ona sprawiedliwość zakonu była wypełniona w nas, którzy nie według ciała chodzimy, ale według ducha”* (Rzym. 8:4). Chodzić według ciała znaczy chodzić według grzechu – świadomie i dobrowolnie czynić rzeczy, o których wiemy, że są przeciwne Boskiej woli; choćbyśmy nie posuwali się do większych niegodziwości. Podobnie, postępować według ducha nie znaczy postępować według doskonałych zasad ducha, bo to byłoby niemożliwe dla nas urodzonych w grzechu,

poczętych w nieprawości i przez to zmazanych grzechem cieleśnie. Jako Nowe Stworzenie żyjemy w tym niedoskonałym namiocie i dokąd znajdujemy się w tym ograniczeniu, nie możemy czynić tego wszystkiego, co byśmy chcieli. Jako Nowe Stworzenia, spłodzone duchem świętym, pragniemy postępować doskonale – pragniemy, aby wszystkie nasze myśli, słowa i czyny były doskonałe i przyjemne przed obliczem naszego Ojca Niebieskiego – tak doskonałe, jak były naszego Odkupiciela, lecz z Pisma Świętego, jak i z własnego doświadczenia wiemy, że jest to niemożliwe. Dlatego uradowani jesteśmy, iż w tym oświadczeniu apostoła Pan pokazuje nam, że wszystko, czego On wymaga, to abyśmy starali się postępować według ducha. Nie wymaga On, abyśmy w zupełności dochodzili do ideału duchowego, bo to byłoby niemożliwością.

Ponieważ nie możemy dojść do zupełności duchowej – do doskonałego ideału Boskich wymagań, Bóg miłościwie przygotował dla nas pewną szczególną łaskę. Według tej łaski ci, co jako członkowie Ciała Chrystusowego wstępują w ślady Jezusa – aby postępować nie według ciała, ale według ducha, czyli na ile to jest możliwe według wymagań ducha – mają swe braki wypełnione zasługą ofiary ich Odkupiciela. Jest to niezrównane zarządzenie Boże, zastosowane do różnych warunków i okoliczności każdego oraz wszystkich wezwanych do postępowania wąską drogą. Jeżeli ktoś, z racji lepszego urodzenia i wychowania, jest lepiej zrównoważony i zaopatrzony w tym śmiertelnym ciele, gdzie nowy umysł może działać lepiej i z tego powodu taki może dochodzić bliżej duchowego ideału niż jego mniej wyposażony brat, który jednak jest nie mniej wiernym Bogu w swym sercu, Boskim zarządzeniem jest, aby każdemu z nich przypisana była dostateczna łaska tak, aby byli uznani za doskonałych, za postępujących według wymagań ducha.

Sprawę tę możemy uczynić bardziej wyraźną dla naszych umysłów, gdy wyobrazimy sobie wagę z wyznaczoną skalę, od zera do stu – waga, na której wartość śmiertelnika mogłaby być ważona, a setka przedstawiałaby zupełność charakteru wymaganego przez Boga. Wyobraźmy sobie na tej wadze pięciu braci z różnymi stopniami cielesnych niedoskonałości, lecz wszystkich zupełnie poświęconych Bogu, starających się postępować „nie według ciała, ale według ducha”, na ile każdego z nich stać. Przypuśćmy teraz, że pierwszy z nich ma tylko dziesięć stopni właściwego charakteru, drugi dwadzieścia stopni, trzeci trzydzieści, czwarty czterdzieści a piąty pięćdziesiąt stopni. Z Boskiego punktu zapatrywania wszyscy oni, ponieważ ufają w zasłudze Chrystusowej, postępują Jego drogą i starają się czynić Jego wolę, wszyscy poczytani są za dochodzących do zupełnego wzoru, do setki – wszyscy są przyjęci przez Boga – ten najsłabszy tak samo jak ten najsilniejszy z nich. To zadziwiające zarządzenie Boże, stosownie do potrzeb danego człowieka, mówi nam o wielkiej mądrości Bożej, jak i o Jego niezrównanym miłosierdziu i miłości. Któż inny byłby w stanie ułożyć tak hojny plan, przez który każdy, ktokolwiek przychodzi do Ojca przez Odkupiciela, z zupełnie poświęconym sercem i wolą, może być przyjęty, pomimo że to, co nie dochodzi do doskonałości, nie jest przyjemne?

Z tego też powodu mamy powiedziane, że bywamy poczytani za sprawiedliwych – *„Będąc tedy usprawiedliwieni z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”* (Rzym. 5:1). Zauważmy teraz słowa apostoła: *„A zakon przytem nastąpił, aby obfitował grzech; lecz gdzie się grzech rozmnożył, tam łaska tem więcej obfitowała”* (Rzym. 5:20). Tu jest określona ogólna zasada Boskiego zarządzenia. Wszyscy ci, którzy w obecnym czasie słyszą zaproszenie i chcą przyjąć łaskę Bożą i Jego wezwanie, są postawieni na równi; mający mało charakteru a dużo słabości mają przypisanych więcej Pańskich zasług i łaski, gdy zaś ci, którzy z natury posiadają więcej, a przez to mniej potrzebują łaski, otrzymają tyle, ile im potrzeba. Niechaj jednak każdy zauważy, że *„jako napisano: Nie masz sprawiedliwego ani jednego”* (Rzym. 3:10) – nie ma ani jednego, któryby z natury dochodził do Boskiego probierza. Wszyscy potrzebują przypisania zasług Chrystusowych; stąd też Bóg uczynił to zarządzenie dla wszystkich, którzy do Niego przystępują i przyjmują Jego łaskę, Jego powołanie do współdziedzictwa z Jego Synem.

„Jednym duchem, jednymi śladami”

Wszyscy poświęceni Panu – nie kościół nominalny, nie uczniowie z imienia tylko, ale wierni naśladowcy wspomniani w naszym tekście – nie tylko postępują jedną i tą samą drogą, ale też wszyscy rozumieją, że jest to droga wąska i trudna. Toteż wszyscy kroczący tą drogą mają takiego samego ducha, taki sam umysł, czyli usposobienie, aby czynić wolę Ojca i służyć Jego sprawie. Jest to duch Chrystusowy i po tym wszyscy mogą poznać Jego prawdziwych uczniów; bowiem tacy, podobnie jak On, będą wierni zasadom sprawiedliwości i Prawdy. Gotowi będą znosić przeciwności i prześladowania dla Prawdy i sprawiedliwości, i w taki sposób będą nosić swój krzyż, postępując za Panem.

Apostoł Paweł wywiódł tę samą myśl, gdy w Liście do Koryntian, pisząc o Tytusie, zapytał: *„Czy nie postępowaliśmy w tym samym duchu? Czy nie kroczyliśmy tymi samymi śladami?”* – 2 Kor. 12:18 (B-W). Zapewne Paweł i Tytus musieli postępować w jednym duchu i jednymi śladami, jeżeli postępowali w duchu i śladami Mistrza – jeżeli nieśli swoje krzyże i Go naśladowali.

Drodzy bracia i siostry, to powinno być prawdą o nas wszystkich, chociaż każdy z nas ma swoje szczególne cechy i różnice temperamentu, warunków, otoczenia, sposobności itd., to jednak kroczenie tymi samymi śladami powinno być i jest zauważone pomiędzy wszystkimi naśladowcami Baranka. *„Lecz wy nie jesteście w ciele, ale w duchu, gdyż Duch Boży mieszka w was: a jeźli kto Ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego”* (Rzym. 8:9). Kto nie idzie śladami Jezusa, ten nie jest jednym z Jego naśladowców, w tym specjalnym znaczeniu wykazanym w naszym tekście; i też nie będzie jednym z współdziedziców w Królestwie. Nie zapominajmy jednak o Pańskim zapewnieniu, że dość nam na łasce Jego (czyli łaska Jego będzie dla nas dostateczna) oraz że moc Jego wykonuje się w naszych słabościach i że zwycięstwem, które przezwycięży świat, jest wiara nasza.

Watch Tower
R-3235b (1903 r.)
„Straż” 1950/12 str. 179-184